

Mieszkanie tonie w półmroku. Wszędzie palą się świece. Dym z kadzidełek płynie w somnambulicznym śnie między ścianami. Jesteś w środku i kiedy zdejmujesz płaszcz, i zarzucasz na wieszak, drzwi szafy w kącie przedpokoju otwierają się z przeciągłym skrzypnięciem i na zewnątrz wypływa kot.

- Rany – mruczysz pod nosem – ale tu wesoło...

A Loka jest piękna. Jest jak wodospad, który spada na twoją głowę. Zimne sztylety podcinające ci żyły, tętnice. A później wpływacie razem w jezioro, w które pada deszcz treści i emocji.

Po co tu przyszedłeś?

Zarzuca ci ręce na szyję, sprzedaje soczystego buziaka.

- Chodź – mówi chwytając za dłoń.

I płyniesz przez pokoje; zdają się nie mieć końca, ściany rozsuwają skrzydła przed wami jak we śnie. Kotka, która przed chwilą owijała się wokół twojej nogawki biegnie przodem z podniesionym ogonem.

Przechodząc przez kuchnię, spotykacie Indianina, który pichci na gazie, pochylony nad garnkiem. Odpowiadasz na jego ledwo dostrzegalne skinienie tym samym gestem, w przelocie. A kiedy już tam jesteś, w jej pokoju i drzwi są już zamknięte – dokoła pandemonium, powab słodkiej pizdy. Malowidła na ścianach. Diabły, wiedźmy, przerażone twarze chłopców, zwrócone w stronę stosów, które ich czekają.

Ależ wesoło!

Odwracasz się od ściany, siadasz na skraju łóżka; masz dziwne przeczucie, że jakiś bies przeszyje cię zaraz dzią.

- Szukałam cię – mówi Loka.

Wtedy dostrzegasz kolejny obraz, właściwie płótno rozpostarte na powierzchni potężnej szafy. Wokół wszystko upaćkane farbą.

- Dzieło życia – oznajmia. I dodaje: " Nigdy nieskończone."

Podpływa z kieliszkami; maczasz usta w purpurowej cieczy o smaku słodkiej krwi winogrona.

- Szukałam cię...

- Jasne.

Szukała cię. Jakimś cudem padło właśnie na ciebie. Jesteś przyczyną jej nocnych rozmyślań, bezsenności. To właśnie przez takich jak ty dzieło jest nieskończone.

Siada ci na kolanach, okraciem, patrzy w oczy i dotyka swoich włosów; rozpuszcza je i rozwiewa na wszystkie strony świata, zataczając głową szalone kręgi. Później sunie dłonią po twojej twarzy. Mówi o miłości. Jej słowa, przesyczone winem, krążą wokół topiących się świec, trawią świat z prędkością ognia.

Czujesz, że płonie ci krew. I tak popijając, śmiejecie się do siebie i opowiadacie te wszystkie historyjki, sny i bajeczki.

- Miałam sen...

Opowiada o magicznych miejscach, w których nigdy nie byłeś, chociaż wydają się bardzo znajome. Tłumaczy sny i konstelacje. Kiedy mówi, cały świat masz jak na dłoni.

Dokoła wszechświat, obrazy, które namalowała, zapach farby stygnącej na płótnie, książki i kartki walające się na podłodze, kotka na krześle, struga wosku spływająca po walcu, jej oczy, skurcz jąder.

Wsadza ci język do ust, twoje dłonie lądują na jej pośladkach i unosisz to ciało; oplecioną nogami wokół ciebie, roześmianą, dźwigasz w stronę stołu. Sadzasz na blacie, podciągasz kieckę, zrywasz majtki; rozsuwa nogi. I posuwasz kielich jej łona. Z blatu spadają książki, kwiat, jakaś szkatułka, radio...

Później spacer po bulwarze. Ognista smuga topnieje na zachodzie. Ponad dachami, w wiosennym, zapadającym zmierzchu, unosi się duch Stwórcy, wgapiony w cienie wędrujące po planecie. Macha skrzydłami, rechocząc jak stara ropucha. W kamienicach, na piętrach, rozgrywane są scenki. Ktoś wypycha komuś nóż w plecy, ktoś inny nastawia wodę na herbatę. Płoną i gasną neony. Płoną i gasną serca. Jakby jeszcze nie wiedziały do końca dokąd iść. Na obrzeżach miasta ścielą się ciche cmentarze.

Wielkie mi rzeczy!

Duch Stwórcy zatacza ostatnie rondo, po czym daje nura w ozonową dziurę. Wszystko jest złudzeniem, mayą, czymś, czego tak naprawdę nie ma. Wszystko jest jak sen, w którym odczuwasz jeszcze głębiej, jeszcze bardziej. Sen, przez który krzyczysz i błagasz o litość. Chcesz gdzieś uciec, ale nogi masz jak z waty. Po chwili lecisz w przestrzeń jak kamień wystrzelony z procy.

Idziecie wtuleni w siebie. Promienie giną w konarach drzew na drugim brzegu. Za ostatnim mostem noc, cisza. Rozkładasz na polanie płaszczy, siadacie. W oddali świat przeszywa gwiazd lokomotywy.

Wtedy ona wyciąga srebrzysty, podłużny przedmiot, w którym odbija się blask najbliższej latarni.

- Zróbmy to teraz; jest tak pięknie...

Nie wiesz, o czym mówi. Nad jej głową, w oddali, w stalowej konstrukcji mostu, migoczą światła miasta.

Jest tak pięknie; prosi cię, byś ją pocałował.

- Zróbmy to...

Patrzy na ciebie. I mówi:

- Niczego więcej nie chcę, wszystko przeżyliśmy w jednej chwili. Dalej będzie tylko gorzej. Nie chcę tego. Nie chcę patrzeć, jak starzejemy się.

Patrzysz na ostrze spoczywające w jej otwartej dłoni, którą ci podsunęła pod nos.

- Chcę ciebie. Chcę, żebyś przy mnie był. Wpłyn ze mną w tamte miejsca, proszę... Zróbmy to tutaj, na polanie.

Czarna noc wypływa z podziemia. Jest tak gęsta, że nie przebije się przez nią żadna żywa istota. Rozwija swój kwiat. Pierwszy i ostatni kwiat nocy. Oto Rihaku i smutek opadających, wiosennych płatków.

- Kocham twoją krew.

Noc wypływa z podziemia. Niesie ze sobą przyjemny, drętwy chłód języka. Rzeka płynie przez ciebie ku morzu. Dwa ptaki, z trzepotem, w stronę Chin...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Josef Hosek, dodano 30.07.2019 12:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.